

Na rynku pozabankowym grasuje obecnie kilkadziesiąt podmiotów oferujących „chwilkówki”. Chodzą zazwyczaj o kwoty nieprzekraczające 3 tysięcy złotych z terminem spłaty od dwóch tygodni do miesiąca. Przy odsetkach rzędu 1500 proc. i więcej (w tzw. rzeczywistej rocznej stopie oprocentowania). Dla ilustracji: za 200 zł pożyczone na miesiąc od serwisu sms365.pl trzeba oddać 250 zł, a za 600 zł na dwa tygodnie – 720 zł. Przedłużenie termi-

nałożyć konto na nazwisko **Andrzej Duda, ofiarą lichwiarzy może paść nawet prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.**

Według danych policyjnych w Polsce odnotowano już kilkanaście tysięcy przypadków pożyczek internetowych udzielonych osobom całkowicie tej sytuacji nieświadomym. Dowiadują się o nich dopiero wówczas, gdy lichwiarze zasypują ich groźbami rozmaitych sankcji oraz odwiedzinami windykatorka. Żartów nie ma, bo prawo jak dotąd staje po



Dziki kraj

nu o kolejny cykl to – odpowiednio – dodatkowe 60 lub 150 zł. Ferratum Bank oferuje nam pierwszą drobną pożyczkę (do 1500 zł na maksimum miesiąc) bez prowizji. Ale odbije ją sobie z nawiązką przy następnej (np. 1285 zł za 1000 zł, czyli ponad 2000 proc. według rocznej stopy).

Wniosek o pożyczkę znajdujemy na stronie internetowej. Do zarejestrowania się wystarczy wpisać dane z dowodu osobistego, numer telefonu, adres mailowy i nazwę naszego banku z numerem konta do przelewu. Firmy pożyczkowe prowadzą rachunki w różnych bankach. Jeśli jesteśmy klientem jednego z nich, dostaniemy kasę po niespełna godzinie. Pod warunkiem, że posiadamy na tym koncie jakieś drobne i nie zostaliśmy dotychczas wpisani do ogólnokrajowego rejestru zatwardziały dłuźników.

Sprawdzenie wiarygodności

nowicjusza opiera się bowiem na wykonaniu przezeń przelewu 1 grosza, co ma potwierdzać, że jest tym, za kogo się podaje. Oprócz imienia i nazwiska ujawnianych przez bank w tytule przelewu wszystkie pozostałe dane wpisane do wniosku o pożyczkę mogą być fikcyjne. Wskazują na to udokumentowane wyniki naszych testów przeprowadzonych w trzech firmach. Wyłącznie w celach badawczych doprowadziliśmy do sytuacji, w której należało tylko jeszcze raz kliknąć myszką, żeby wysłać grosik i otrzymać kilkaset złotych „chwilkówek”. Mimo zmyślonych numerów PESEL i dowodu osobistego, których formalną prawidłowość, czyli właściwe cyfry w odpowiednich miejscach, łatwo „ustawić” dzięki dostępnym w Internecie „kalkulatorom”. **Jeśli komuś uda się**

stronie oszustów. Pokażemy to na wziętym z życia przykładzie.

Pewien powszechnie znany zaoczny biznesmen i społecznik, którego nazywać będziemy dalej **Janem Kowalskim**, otrzymał w sierpniu 2014 roku monit z Ferratum Bank. Wezwano go do natychmiastowego uiszczenia zaległej raty w wysokości 500 zł z ogonkiem za pożyczkę w wysokości tajemnej. Bo jak nie, to windykacja. Kowalski operuje na co dzień gotówką w kwotach wielokrotnie wyższych, więc zlekceważył pismo. Tym bardziej że nigdy nic od Ferratum nie pożyczał. W ciągu miesiąca dostał jeszcze trzy kolejne „ostateczne” ponaglenia. Za każde z nich firma doliczyła dodatkowe 50 zł. Biznesmen próbował telefonicznie sprawdzić, o co chodzi. Okazało się, że aby uzyskać jakąkolwiek informację o rzekomej pożyczce, nie wystarczy podanie nazwiska i sygnatury sprawy. Petent musi najpierw ujawnić podejrzanemu siłą rzeczy rozmówcy swoje pełne personalia i PESEL. Kowalski uznał, że to zbyt wiele. Odparł: jeśli macie czas i pieniądze, idźcie po nakaz zapłaty do sądu. Niespełna tydzień później działająca na rzecz Ferratum spółka windykacyjna „Taxat” z Wrocławia zapowiedziała biznesmenowi rychły pozew i

ściągnięcie na kark komornika

„w związku z uporczywym unikaniem spłaty zadłużenia”. Niemal identyczną przygodę Kowalski przeżywa równoległe z firmą „Regita”, która twierdzi, że „bezsponsornie” pożyczyla mu na dwa tygodnie 500 zł i chce za to 620 zł. W tym jednak przypadku „Regita” posunęła się – mimo telefonicznych perswazji oraz żądania okazania dowodów – do działań zagrażających reputacji bi-

znesmena. Wpisano go mianowicie do ogólnopolskiego rejestru dłużników prowadzonego przez Biuro Informacji Gospodarczej InfoMonitor SA. Bez żadnego orzeczenia sądowego potwierdzającego faktyczne istnienie zobowiązania! „Wylącznie całkowita spłata zaległości wobec Wierzyciela spowoduje usunięcie tej informacji z Rejestru” – zawiadamia Kowalskiego InfoMonitor. Pismem anonimowym, bez imiennej autoryzacji kompetentnego pracownika. Efektem wpisu do rejestru mogą być kłopoty w banku i utrata wiarygodności u kontrahentów.

Lichwiarze wymyślili błyskawiczne krótkoterminowe pożyczki przez Internet. Dołączyli do nich oszuści. Czy nie ma na nich siły?

Halina Kochalska, rzecznik prasowy InfoMonitor, twierdzi, że od strony formalnej jej firma jest czysta: – Za wszelkie nieprawidłowości lub dane nieprawdziwe odpowiada wszak wierzyciel. Biuro udostępnia system gwarantujący formalną poprawność przekazywania informacji gospodarczych. Ich merytorycznej poprawności nie weryfikujemy. W przypadku zgłoszenia przez dłużnika zastrzeżeń i przekazania wiarygodnych dokumentów, potwierdzeń lub innych danych o niezasadności wpisu, biuro może przekazaną przez wierzyciela informację gospodarczą zablokować lub usunąć.

Innymi słowy: to Kowalski musi udowodnić, że

nie jest wielbłądem!

O paradoksach wpisów do rejestru rozmawiamy z **Piotrem Soboniem**, partnerem Kancelarii Do-

radztwa Prawnego i Gospodarczego, współautorem bloga internetowego AntyWindyk.pl.

„FiM”: – Jak to możliwe, żeby legalnie zrujnować czyjąś wiarygodność finansową na podstawie niesprawdzonego zaświadczenia od lichwiarza?

Piotr Soboń: – Takie mamy, niestety, prawo. Rzeczywisty lub domniemany wierzyciel może wpisać do bazy dłużników każdą osobę. Podaje tylko informację, że ten ktoś jest jego dłużnikiem. Wystawi sobie wezwanie do zapłaty, fakturę bez podpisu czy cokolwiek i już wystarczy.

umorzą. A skoro nie będzie żadnego dowodu, że Kowalski pożyczki nie zaciągnął, sąd potraktuje ją jako autentyczną. To nie jest tylko kwestia lichwiarzy, ale również banków. Skoro prawo nie chroni konsumenta, to perspektywa, że uniknie się spłaty kredytu, który zaciągnięto na nasze dane, podrabiając podpis, jest znikoma. Ktoś musi beknąć i koniec. Winą obarcza się zazwyczaj osobę, na której nazwisko wzięto kredyt bądź pożyczkę.

– Nie ma żadnych szans na dopadnięcie lichwiarza?

– Jedyna realna szansa to prawomocne orzeczenie skazujące konkretnego oszusta za przestępstwo wykorzystania danych osobowych, podrobienia podpisu itd. Wtedy ten wyrok można wykorzystać w pozwie o zapłatę z szansą na oddalenie powództwa w całości. I dopiero gdy sprawa o zapłatę jest wygrana, można pozwać firmę, która wpisała dłużnika do bazy, i żądać zadośćuczynienia za doznane krzywdy, na przykład utratę wiarygodności biznesowej, umów, kontrahentów etc. Gdy uda się je udokumentować, to pozywamy o odszkodowanie, a jak są straty moralne – o zadośćuczynienie. Tak rzecz wygląda od strony formalnej. W praktyce ów biznesmen ma przechłapano. Gdyby chodziło o normalny kredyt bankowy, tobyśmy roszczenie roznieśli na strzępy. W przypadku takiej pożyczki jesteśmy bezradni.

Biznesmen nie zbankrutuje, bo ma pieniądze na spłatę oszukanych zobowiązań i proces sądowy. Natomiast tzw. zwykły człowiek pójdzie z torbami. A gdy naliczane mu koszty dobiją do wartości mieszkania, zacznie się zastanawiać, czy warto jeszcze żyć...

Bez konieczności udokumentowania tego wyrokiem sądowym.

– Na szczęście mamy jeszcze w tym kraju sądy...

– Fałszywa nadzieja. Jak przyjdzie pozew o zapłatę, to argumenty Kowalskiego, że on nie podpisał żadnej umowy, tylko ktoś wykorzystał jego dane, sąd będzie miał w nosie. Bo przecież każdy może się tak tłumaczyć. Niechybnie dostanie więc wyrok z nakazem zapłaty. A skoro jest wyrok, to znaczy, że dług istnieje i wpis w bazie był słuszny.

– Czyli sytuacja beznadziejna?

– Opcją ratunkową jest zawiadomienie prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa wykorzystania danych osobowych i zaciągnięcia zobowiązania przez nieznaną osobę. Sęk w tym, że jak im się nie wskaże sprawcy i nie poprowadzi za rękę do biegłego, który mógłby ustalić adres IP oszusta, to na 99 proc.